



Mirosław Derecki

OSTATNI CO TAK KUJĄ

Swego czasu był Maleniec największą w Zagłębiu Staropolskim kuźnicą: odkuwano tutaj lufy do sztucerów. W 1839 r. kuźnica została przerobiona na walcownię, zakład zreorganizowano, wstawiono inne maszyny, staropolscy kowale przekwalifikowali się i ruszyła nowa produkcja. W ciągu następnych stu dwudziestu siedmiu lat ex-kuźnica przeżyła jeszcze jedną zmianę: kilka lat temu zelektryfikowano ją. Może więc dzisiaj zakład produkcyjny „Stalma” w Małeńcu wykonywać plany roczne nie zważając nawet na brak prądu. W takim bowiem wypadku któryś z pracowników wychodzi na dwór i podnosi... stawidło. Wówczas z pobliskiego stawu wypływa wartki strumień wody, który obraca wielkie, stalowe koło, a to z kolei napędza maszyny. Jak za czasów Stanisława Staszica.

Dla historii przemysłu Maleniec ma nieocenioną wartość. Od ponad stu lat fabryczka pozostała właściwie niezmieniona. Pracują tutaj maszyny, które gdzie indziej ogląda się już tylko jako eksponaty muzealne. Zakład powstał w 1784 r., koło napędowe pochodzi z roku 1839, większość maszyn nie różni się specjalnie wiekiem od koła. Niedaleko, w Sielpi, istnieje muzeum przemysłu. Maleniec można by uważać za jego żywą filię, pamiętając jednak, że jest to równocześnie zakład przemysłowy dający zatrudnienie 122 pracownikom fizycznym i 5 umysłowym, że produkuje on 50 tys. łopat i szpadli w ciągu roku, że roczna wartość produkcji wynosi 13 milionów zł i że ta produkcja daje zyski. Na zewnątrz i od wewnątrz dawna kuźnica ma coś z Grottgera i z Dickensa, coś z surrealizmu i purenonsensu, w sumie - zapewnia jednak utrzymanie całej robotniczej osadzie, która właśnie dla niej została przed laty założona przez kasztelana Jezierskiego i która bez niej nie miałaby racji istnienia. Wraz z likwidacją zakładu cały Maleniec musiałby wyemigrować z tych okolic. Żyją tu ludzie, których ojcowie i dziadkowie w tej samej walcowni pracowali i którzy... pracują metodami swoich przodków. W Sielpi, ze staszicowskich czasów pozostało olbrzymie koło napędowe, w Samsonowie wielki piec hutniczy, gdzie indziej fragmenty kanałów, tam, budynków administracyjnych. W Małeńcu pozostały nawet podobne metody pracy. Zużyte koła parowozów, które przerabiają tutaj na łopaty, łamie się na kawałki przy pomocy prostej i nieskomplikowanej „maszyny” - młota z długim trzonkiem. Robotnik tak długo tłucze

młotem aż koło pęknie. Czterech ludzi pracujących na akord, łamie 45 kół dziennie. Zarabiają po 1300 złotych miesięcznie. (Bardziej modernistyczne metody łamania kół parowozowych są podobno nieopłacalne). Cały Maleniec pracuje zresztą na niewysokich stawkach. Zarobki miesięczne wahają się od 900 do 1700 złotych. Na tej produkcji nie robią chyba wielkiego interesu ani Opoczyńskie Zakłady Przemysłu Terenowego, do których należy „Stalma”, ani nie robią ich robotnicy.

Woda wali na koło, cały przysadzisty, wrośnięty w ziemię, długi parterowy budynek drży od dachu do fundamentów. Z prymitywnych pieców hutnicy wyjmują rozżarzone kawałki stali i rzucają pod walce stuletniej maszyny, którą porusza cały system zębatych kół. Ażeby jednak z drugiej strony ukazał się rozwałkowany stalowy placek trzeba jeszcze wetknąć pod walce kawałek deski. Bez deski maszyna „nie ciągnie”. Tak wygląda w Maleńcu walcowanie stali dawną metodą. Przy zastosowaniu elektryczności produkcja przebiega podobnie, z tym że eliminuje się część hałasu, „metoda deski” zostaje.

Historyczność Maleńca można wiedzieć w wielu aspektach. Jako doskonale zachowany zabytek techniki, jako zabytek socjalny pokazujący fragment stosunków i warunków pracy w zakładzie drobnokapitalistycznym, a także jako jeden z przykładów pewnej stagnacji, jaką jeszcze przed kilku laty była dotknięta Kielecczyzna.

W odróżnieniu od wielu innych fabryk Zagłębia Staropolskiego Maleniec zawsze, aż do 1945 r., był własnością prywatną. Nie obejmowały go świadczenia socjalne ze strony właścicieli jak było w niedalekiej, państwowej Sielpi. Przetrwał upadek Zagłębia Staropolskiego, ale zszedł do poziomu pokątnej fabryczki. Nie było tutaj slumsów, bo każdy robotnik posiadał własną chałupę z ogródkiem, ale nie było też autentycznych robotników, bo każdy z pracujących w zakładzie był częściowo robotnikiem, a częściowo chłopem... bez ziemi. Upaństwowienie przemysłu przyniosło Maleńcowi stałe kino i inne socjalne świadczenia, ale warunki pracy zmieniły się minimalnie. Dopiero w ostatnim okresie widok osady uległ zmianie. W niewielkiej odległości od starej „Stalmy” buduje się już obszerny gmach, który pomieści unowocześniony zakład. Produkcja ma ruszyć w trzecim kwartale przyszłego roku, zakład zatrudni 150 osób, będzie wytwarzał proste narzędzia rolnicze. Budowa w granicach dwunastu milionów złotych. Planiści obliczają, że koszty zwrócą się po trzech latach. Należy przypuszczać, że w zmienionych warunkach łupanie kół parowozowych zostanie również zmodernizowane. (W sposób opłacalny). Stara „Stalma” będzie nadal czynna, jednak już tylko jako muzeum przemysłu. Zostanie w niej kilku robotników. Będą pokazywali pracę zabytkowych maszyn licznym turystom. Tak więc w roku 1967, a dwieście dwudziestym trzecim od chwili powstania, czeka fabryczkę w Maleńcu trzecia reorganizacja. Maleniec stanie się jednocześnie dwudziestowieczną osadą robotniczą i ważnym, na skalę międzynarodową, punktem turystycznym. Co będzie bardziej zyskowne: turystyka czy drobny

przemysł, okaże się w najbliższych latach. Faktem jest, że zdeklasowana osada nabiera znowu racji bytu.

Maleniec jest przykładem, co prawda egzotycznym, ale mimo wszystko dość typowym sytuacji, w jakiej znajduje się wiele małych miasteczek lub osiedli z utraconymi prawami miejskimi. Mamy w Polsce prawie 700 małych miast i osiedli. Ich sytuacja życiowa i rozwojowa stała się w ostatnich latach powodem szczególnego zainteresowania ekonomistów, socjologów i działaczy społecznych. Dostrzega się ich ważną funkcję jako potencjalnych ośrodków działalności gospodarczej, w dalszym „terenie”, szczególnie w obsłudze rolnictwa, nie mówiąc już o funkcjach produkcyjnych, dających podstawę egzystencji ich mieszkańcom. Na Kielecczyźnie prawa miejskie posiada 35 miast, ale są jeszcze 62 miejscowości, które kiedyś były miastami a dziś są „tylko” osiedlami. Żadne z tych miast i osiedli (wyłączając Kielce, Radom, Skarżysko, Starachowice i Ostrowiec, położone w centralnej i najbardziej uprzemysłowionej części województwa) nie osiągnęło liczby 15 tys. mieszkańców, tylko cztery miasta przekroczyły 10 tys., jednaście miast waha się w granicach 5-10 tys. mieszkańców, reszta to miejscowości poniżej 5 tys. mieszkańców. Trzy spośród nich: Przysucha, Lipsko i Białobrzegi są stolicami powiatów.

Dysproporcje gospodarcze w dwudziestoleciu międzywojennym i skutki wojny wywarły ujemny wpływ na rozwój warunków socjalno-bytowych województwa kieleckiego. I np. mimo szybszej niż w całym kraju rozbudowy urządzeń komunalnych stan ich w województwie przedstawia się w dalszym ciągu źle. Podobnie jest z budownictwem mieszkaniowym czy z lecznictwem. Wskaźniki dotyczące ilości lekarzy i ilości łóżek przypadających na 10 tys. mieszkańców są o połowę niższe od średniej krajowej. Przy ogólnym niskim stanie urbanizacji województwa widać wyraźną dysproporcję pomiędzy rozwojem małych i dużych miast. Małe miasta nie mogą zaspokoić coraz większych potrzeb miejscowej i okolicznej ludności. Tak jak było dotychczas w Maleńcu, grozi im stagnacja czy nawet całkowity upadek. Fakt nadwyżek siły roboczej w województwie kieleckim jest znany. Jednak szczególnie naboląta jest ta sprawa w małych miastach i osiedlach. (Łącznie z terenami bezpośredniego oddziaływania miasteczek i osiedli, rezerwy siły roboczej wynoszą tu ok. 64 tys. osób).

Aktywizacja małych miast i osiedli jest akcją ogólnokrajową ale szczególnego rozpędu nabiera właśnie w województwie kieleckim. Ustalony przez WRN we wrześniu ubiegłego roku program aktywizacji małych miast i osiedli obejmuje 89 miejscowości i 200 tys. ich mieszkańców. Chodzi głównie o rozwiązanie problemu zatrudnienia, przede wszystkim przez rozwój przemysłu drobnego oraz usług, utworzenie z małych miast centrów gospodarczych i usługowych dla ich zaplecza rolniczego, uporządkowanie miast i osiedli pod względem estetycznym i sanitarnym, wreszcie - ustalenie ich funkcji gospodarczych,

usługowych i społecznych w całym systemie sieci osadniczej regionu. Ta aktywizacja nie może być jednak prowadzona tylko w oparciu o państwowe środki inwestycyjne. Szczególnie wielki nacisk kładzie się na rozwój rzemiosła i chałupnictwa, usług dla rolnictwa, wykorzystanie miejscowej bazy surowcowej, która na Kielecczyźnie jest bardzo bogata. Aby zapewnić właściwe warunki działania, Wojewódzka Rada Narodowa rozszerzyła uprawnienia miejskich rad narodowych w miastach, które nie są stolicami powiatów. W styczniu 1966 r. utworzono Fundusz Porządkowania Miast opierający się na wkładach dokonywanych przez ludność, organizacje i zakłady pracy. W realizowaniu kieleckiego programu bardzo pomaga uchwała Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy z 1963 roku, dotycząca aktywizacji niektórych rejonów Kielecczyzny. Pięcioletni program WRN wymaga dla rozwoju gospodarczego prowincjonalnych miejscowości nakładów 3,4 miliarda złotych. WRN liczy także na pomoc kredytową KERM z funduszu przeznaczonego na rozwój drobnych zakładów, których produkcja opiera się na wykorzystywaniu miejscowej bazy surowcowej.

Przemiany zachodzące w osadzie Maleniec, gdzie w XVIII stuleciu odkuwano lufy do sztucerów, a w drugiej połowie XX produkuje się szpadle systemem pradziadków - wyznaczają być może wstępną granicę następnego etapu rozwoju Kielecczyzny.

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 22, s. 6.